

## PRZESWIT NR 4/14 # ODK 1

KWIECIEŃ

1983

## SPOKOJNYCH ŚWIĄT ŻYCZY REDAKCJA

## W POSZUKIWANIU NADZIEI

Nikt nie przeczy, że polskie sprawy znalazły się w przykrym położeniu. Co robi? - pyta wielu. Jakie wyjście z sytuacji? - żąda wyjaśnień jeszcze więcej. Wyraz to bezsilności, czy raczej brak optymizmu w działaniu i myśleniu? Nikt nie ma pozytywnego programu. Wszyscy chcą pozytywnego programu. Jeśli cokolwiek jest w tej mierze, to jest na nie. Cierpi się z tego nie.

Za granicą powiadają, że Polacy dają świadectwo prawdzie. Nikt z Polaków nie musi się wstydzić polskości. Obcy nawet znajdują w niej sporo interesujących wartości. W Polsce natomiast, kraju własnym Polaków, słyszy się tu i ówdzie: bij Polaka! Nie można bowiem inaczej rozumieć ciągłego naigrywania się rzecznika prasowego rządu z najważniejszych dla polskości świętości, od których wychodząc powinno się budować polską filozofię człowieka. Ustawicznie lży polski heroizm moralny szef junty, którego przemówienia posiadają i tę "zaletę", że każde w nich słowo zionie nienawiścią. Liberalnie pohoć usposobiony wicepremier organizuje zabawne konwektykło, na które zaprasza ludzi, by od jednych odbierać hołdy, a drugim, którzy ośmielają się mieć własne zdania, ustawiać w pozycji chłopców do bicia. Już zwołuje się konferencje partyjne. Mówi się na nich coś, co do niczego nie zobowiązuje. Radzi się np. o sprawach młodzieży, którą zajmuje się kilka centralnych urzędów. Szefują im: min. oświaty i wych. Faron, min. bez teki Ornat oraz sekretarz KC, do niedawna młodzieżowiec, Waldemar Swirgoń. Ten ostatni zajmuje się również środowiskami twórczymi. Pokrzykiwał na zebraniu partyjnych literatów, odczytał rzekomy list J. J. Szczepańskiego i parę razy sfotografował się z K. Barcikowskim.

Sprawa związku literatów jest nadal otwarta. Duszpasterze partyjni wieszczą, że trzeba ludzi pióra rzucić na kolana i zarządzić przymusową pokutę. Inni sugerują niedwuznacznie, że polska literatura powinna się stać na nowo służebna politycznie. Jeszcze inni - i słusznie - formułują pretensje, że ta literatura nie wydała nowej "Placówki" o upartym trwaniu polskiego chłopka na własnej ziemi, że nie powstały nowe "Syzyfowe prace" o nowoczesnie rozumianej rusyfikacji, czyli sowietyzacji młodzieży. Jest nadzieja, że takie utwory powstały, tylko nie ma gdzie ich wydać.

Fasadowy PRON ogłasza program "odrodzenia narodowego", bo jest przekonany lub każą mu takim być, iż naród jest chory, bałumierający, skoro trzeba go odradzać. Czyli co, przywracać życiu, reanimować? Firmuje to wszystko swoim nazwiskiem do niedawna pocziwy konserwatysta Jan Dobraczyński. Dodano mu tylko tabun esbeków, żeby mu się nie nudziło i żeby czegoś nie-stosownego nie wymyślił. O, co to są zdrowi. Nie potrzebują reanimacji.

W poszukiwaniu nadziei, w oczekiwaniu na nią, wszystkie oczy Polaków zwracają się tęsknie do Rzymu. Stamtąd oczekują impulsu, odpowiedzi choćby w dziele twórczenia pozytywnego programu na dzisiaj i na przyszłość. Wiadomo, że "S" to już symbol pewnego zespołu narodowych wartości, które powinno się od nowa przemyśleć. Myli się bowiem ten, kto sądzi, iż polskie sprawy uda się załatwić przy pomocy związku zawodowego, nawet jeśli by on był samą "S". Czas ucieka i przysparza nowych obowiązków.

Ale żadnej okazji zmarnować nie można. Dzięki pierwszej pielgrzymce wstaliśmy z ziemi, oderwaliśmy się od horyzontu kretów, nauczyliśmy się ostrości widzenia naszego czasowania między Odrą i Bugiem. Rozpoznaliśmy możliwości, zdobyliśmy refleksję o nas samych i dokonaliśmy rozliczenia z tego, co zaistniało w ciągu 40 lat. Teraz musimy dokonać innego rachunku. To musi być rachunek narodowego sumienia. Rozważyć w nim wypadki sprawy proste i oczywiste, a więc te wszystkie, które zaświadcza\*

o narodowej wrażliwości, wielkości i małości. Rejestr, oczywiście niepełny tych spraw i powinności tu przedstawiamy:

1. Dokonać należytego rozpoznania, elit umysłowych, które mogą wspomóc lub rozpocząć dzieło wychowania narodu do niepodległości,
2. Tak oddziaływać na ośrodki kształcenia, by przeciwdziałać fundowanej od nowa indoktrynacji i siewietyzacji młodzieży,
3. Nie można pozwalać się demoralizować, tzn. umieć przewidywać możliwości buntu i jego skuteczność przeciw wszelkim przejawom zła publicznego,
4. Rozpocząć proces samowychowania narodowego, tzn. przeciwdziałać wszelkimi sposobami pijanństwu, łapownictwu, degrengoladzie moralnej oraz marnotrawstwu czasu i pracy, a więc pracy bez sensu i bez nadziei,
5. Nauczyć się rozumienia, że nadzieja i optymizm potrzebne w życiu codziennym, to uświadomienie wszystkich ograniczeń, jakie narzuca system,
6. Rozpoznać i rozpropagować w miarę możliwości i umiejętności to, co wypada nazwać "sensus polonus", aby nie lękać się posądzeń o nacjonalizm, ksenofobię lub kompletny indyferentyzm narodowy, charakteryzujący wiele polskich środowisk, które nie chcą rozumieć, że to właśnie naród będzie podmiotem władzy w systemie przyszłej demokracji,
7. Uświadomić wszystkim chcącym myśleć w Polsce, że polityczne fryzury, jakie sobie fundują różni dygnitarze partyjni, są tylko fryzurami i niczego przy ich pomocy zmienić się nie da, bo oni w pierwszym rzędzie bronią własnych interesów, tzn. interesów swojego klanu, który ufny w nepotyzm musi być zachowawczym czynnikiem życia państwowego,
8. Już czas, by znaleźć odpowiedź na pytanie, skąd płyną główne zagrożenia dla polskiej substancji narodowej? Czy nie jest to przypadkiem - jak powiada J. Tischner - marnotrawstwo ludzkiej dobrej woli, a więc marnotrawienie drugiego człowieka poprzez popieranie pracy bez sensu i bez nadziei?
9. Starać się uświadomić bez kłamstwa oraz ironii, że niezbywalnymi wartościami, bez których polskość obejść się nie może, są: prawda etyczna chrześcijaństwa oraz nauka społeczna Kościoła.

Od tego trzeba zaczynać, aby wytyczać drogę polskiej nadziei. Ciągłe musi być słyszalny oddech narodu, który nawet bez programu wypełniać będzie swój etos.

Józef Domin

Arnim

Adam Rajna

Gryps

13.12.82

Byłam na Mostewskich  
na Rakowieckiej  
na Helu  
w Drawsku  
w Olszynie, Grochowskiej  
teraz nie wiem  
gdzie mnie trzymają  
Straciłam dużo krwi  
przesłuchują bez przerwy  
jest ciężko  
ale jeśli ogłoszą  
że podpisałam  
że zrezygnowałam  
chęć współpracować  
zapomniałam  
sierpień  
albo grudzień  
nie wiercie  
pozdrowcie  
Lecha  
"Solidarność"

Beznadziejność i mgła.  
W tv sejm - papuga narodów.  
Generał odbiera defiladę kłamstwa,  
a tu krzyk wrony za oknem.  
Ojczyzna i Dziadka cień tragiczny.  
Sejm - wielka prostytutka.  
Rozpekzło się robactwo  
po ziemi naszej.  
Dzień krótki i krótki krzyk.  
Sejm - najpewniej worek judaszów.  
Ktoś nieznużenie zapala krzyż  
pomordowanym w tej wojnie.  
Gwałt i niecstygną krew.  
Sejm - generalska wyprzedaż Polski.  
Wezwani będą na żniwo,  
którzy posiali zab smoka.

#### MARKSIZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO W POLSCE

W Paryżu ukazała się w 1981 roku interesująca książka ks. Józefa Tischnera - "Polski kształt dialogu" /Editions Spotkania/. Ma się rozumieć, że Tischnerowi nie wypada nazywać swoich publikacji tytułami paradoksalnymi, ale

w tym przypadku najlepszym byłby taki tytuł: "Ktoś, kto tego nie był". Od-  
dawałby on sprawiedliwie sens tych wszystkich doświadczeń, jakie wynikają  
ze spotkania marksizmu z katolicyzmem i w Polsce z chrześcijaństwem w Polsce.  
Można rzec śmiało, że te spotkania orientują w historii narodu całego powoj-  
nia, które nie od rzeczy będzie podzielić na dwa okresy: stalinowskich atak-  
ków i rozpasania oraz chrześcijańskich sukcesów, symbolizowanych wizytą  
Ojca św. i powstaniem "Solidarności".

Marksyzm i jego polityczna hipostaza - socjalizm są w Polsce czymś wyso-  
ce dwuznacznym. Ich etos kilkakrotnie się załamywał. Do dziś dnia nie wiadomo  
naprawdę, czym jest socjalizm, skoro mieści się w nim stalinowskie ludo-  
bójstwo, praktyki UB, wyczyny Jaruzelskiego i kryzys, jakiego świat nie znał.  
Przecież nie sposób wszystkiego tłumaczyć "okresem błędów i wypaczeń".

Marksyzm, jaki zjawiał się w Polsce, był leninizmem i stalinizmem, a więc  
myśleniem sowieckim. Jego realizatorami natomiast ludzie zaprawieni w politycz-  
nym i robotniczym. A. Schaff - pisze Al. Wat - to przed wojną agent kominternu.  
Miał swoje doświadczenie polityczne Wł. Krajewski, B. Baczek, H. Holland, L. Ko-  
żakowski, T. Kroński byli oficerami - z wyjątkiem ostatniego - tzw. informacji  
wojskowej lub UB. Nic przeto dziwnego, że przypadkiem im rola pogromców myśli  
filozoficznej na uniwersytetach w początkach lat pięćdziesiątych. Kwitka tam  
teoria poznania, logika, metodologia, badano język i jego reguły, analizowano  
pojęcia. Tomiści, na których sprawdzano wszystkie inwektywy propagandowego  
żargonu, uprawiali z powodzeniem filozofię dziejów oraz filozofię osoby ludzkiej.  
A. Schaff "rozprawiał" się z filozofią K. Ajdukiewicza. B. Baczek ude-  
wadniał, że T. Kotarbiński jest antydialektykiem i metafizycznym materialis-  
tą. T. Kroński uznał dzieło R. Ingardena "Spór o istnienie świata" za przy-  
kład bezpłodności, rozkładu i bankructwa współczesnej filozofii burżuazyj-  
nej, a III tom "Historii filozofii" Wł. Tatarkiewicza za metodologicznie  
błędny, bo marksizm traktował jako jeden z kierunków filozoficznych, a nie  
przekoń w całej filozofii. L. Kożakowski, zanim ~~zakończył~~ rozpoczął  
walkę z marksizmem, tak się nim przejmował, że z jego stanowiska atakował  
necetyzm jako najwsteczniejszą siłę świata imperialistycznego. Ciemnogród,  
katolicki obskurantyzm, jawne religianctwo i klęchostwo. Dzielnie mu towarzy-  
szył H. Holland, Wł. Krajewski, Helena Bilstein, zwłaszcza w napaściach na śro-  
dowisko filozoficzne KULu i ATK. Te wszystkie ataki wydają się dziś śmieszne,  
bo są one wyrazem postawy wyznawców, nie filozofów, ale wówczas pointą  
każdego z nich było pozabawienie uniwersyteckiej katedry zaatakowanego.

Czym więc był marksizm w Polsce? Był on przede wszystkim ideologia, świa-  
topoglądem, nową wiarą, która żądała konwersji od każdego, kto w życiu publi-  
cznym chciał cokolwiek znaczyć. Uczyła on paru prawd. W świecie na śmierć  
i życie toczą walkę dwa obozy, w każdym społeczeństwie meczą się dwie klasy  
zawsze "baza" określa trochę "nadbudowę", przyszłość rolnictwa to kolektywi-  
zacja, a religia jest "opium dla ludu" / dwa ostatnie kanony pojawiały się  
w zależności od koniunktury politycznej. Wbrew oczekiwaniom nie chciał być  
marksizm filozofia ludzkiej pracy. Minęło wiele lat, zanim tzw. marksiści zro-  
zumieli "marksizm Marksa" oraz to, że socjalizm interesuje się człowiekiem  
o tyle, o ile on może pracować, że wcale nie chodzi o wyzysk pracy, lecz tylko  
zmienić jego charakter, że życie ludzkie biegnie w socjaliźmie zawsze poni-  
żej "normalnego poziomu", pod poziomem, że względu na niemożliwość realiza-  
cji przysługujących człowiekowi praw oraz niemożność spełnienia przez czło-  
wieka powierzonych mu obowiązków, skoro odmawia mu się prawa do posiadania  
prawdy, lekceważy poczucie godności osobistej, a życie publiczne czyni się  
tajemnicą. Socjalizm bo skazuje człowieka na cierpienie z powodu pozornych  
niepotrzebnych zajęć oraz propagandowe zakłamanie. Człowiek - przekomuje  
marksizm jest tworzywem, tylko tworzywem i aż tworzywem - zauważa Tischner.

Marksyzm, wspólny ze swoim socjalizmem, nie chce uznać człowieka samodzielnym  
bytem, lęka się człowieka jako samodzielną substancję. Jest gwałtem na duszy  
ludzkiej, gdy zamiast opisywać rzeczywistość, tworzy jej iluzję, a integrując  
jednostkę w kolektyw pracy zagraża podstawowemu prawu człowieka, prawu do  
wolności. Marksistowski pogląd, że byt określa świadomość, uczy bezmyślnej  
postawy lojalności. "Nie wypada gryźć ręki, która daje chleb" - żartuje  
Tischner.

Marksiści w Rosji wzgardził specyficznie polskim doświadczeniem człowieka, owym sensus polonus, dlatego nie stworzył żadnej wersji polskiego marksizmu. Nie chciał również uzupełnić teorii wyzysku kapitalistycznego teorią wyzysku socjalistycznego ani nie uzupełnił teorii wyzysku ekonomicznego teorią wyzysku narodowego. Marksizm wzgardził w Polsce człowiekiem pracy. Wzgardził w ogóle człowiekiem.

Myśl chrześcijańska rzadko polemizowała z marksizmem. Jeszcze w 1948 r. ks. prof. Kazimierz Kłószak udowodnił, że materializm A. Schaffa jest wewnętrznie sprzeczny. W latach następnych chrześcijaństwo zawsze znajdowało się w sytuacji Sokratesa zamkniętego w więzieniu. Nie mogło być dialogu. Marksisci monologowali. Ten monolog budził śmiech politycwania, gdy przekonywał, że skoro zniknie własność prywatna, to przeminie wyzysk, zawiść, nienawiść, wojny okazażą się niepotrzebne. Chrześcijaństwo powtarzało uparcie, iż człowiek musi pojednać się z drugim człowiekiem, zawierzyć mu, pozostać wiernym, a potem będzie mógł mądrze i sprawiedliwie władać zasobami ziemi. Przeciwnika należy przekonać, nie ma potrzeby go niszczyć. Wykładnią natury ludzkiej nie jest praca, a ideałem przedownik pracy. O godności ludzkiej zapowiedział Syn Boży. Wartością jest już same indywidualne istnienie człowieka. Ideałem jest świętość, a nie przedmiotowość w pracy. Religia nigdy nie była w Polsce "opium dla ludu", lecz drogą zaangażowania w walkę o lepszy świat.

Chrześcijaństwo czynnie udowodniło, że marksizmem umknęła historia heretyzmu moralnego Polaków. Kiedy oni kpiąc zastanawiali się, co jest, a co nie jest nacjonalizmem, Kościół obchodził uroczystości, przypominał królową Jadwigę, nawiązywał do ślubów Jana Kazimierza, chlubił się i propagował idee traktatu Pawła Włodkowica, nawiązywał do idei Komisji Edukacji Narodowej, przyznawał się do Mikołaja Kopernika, czczył dzieło Komisji Edukacji Narodowej, pamiętał o bohaterach powstań, świętował rocznice odzyskania niepodległości, przypominał polskie początki uniwersytetu w Wilnie, był obecny przy grobach J. Piłsudskiego, W. Witosa, Wł. Sikorskiego. Marksisci natomiast uparcie przekonywali, że historia w Polsce zaczęła się po drugiej wojnie światowej, a prawdziwa historia świata po rewolucji w Rosji. Trwali w "ekopach", gdy chrześcijaństwo prowadziło dialog z naukami pozytywnymi, sięgało do fenomenologii hermeneutyki, egzystencjalizmu, a zrosliwił powiadają, że i do "marksizmu" Marksa. Dniś może przekonać szerokością horyzontów intelektualnych, jak marksizm uwiładł.

Jest marksizm współcześnie filozofią nauczycieli i pracowników katedr uniwersyteckich zależnych od partii. Ciągłe głosi: prymat polityki nad dyktando. Toleruje dlatego i usprawiedliwia wszystkich, którzy dopuszczają się nadużyć, dają rozkazy strzelania do bliźnich, wytaczają czolgi, aby rozmawiać się z narodem. Eros człowieka socjalistycznego jest etosem człowieka "w kryjówce". Ten człowiek żyje na granicy pewności i niepewności, co skrywa, lęka się, wstydi się samego siebie. Zależności, podejrzany chce pokryć swoją kryjówkę. Ale rządzący odmawiają mu nadziei, również nadziei na przyrodzonej, gdy kwestionuje istnienie Boga, odrzuca potrzebę przerwania sacrum, a każe wfać magii techniki oraz wartość człowieka mierzy wartością gatunku. Marksizm jest neopogaństwem. Szerzy kultuły, przemoc, państwa, państwa, państwa, sekretarza. Nie zna miłości do nieprzyjaciół. Wiele czasu poświęca na kontrolę ludzi.

Rok 1968 był ważnym krokiem w destrukcji marksizmu w Polsce. Rozpadł się wzór rewolucjonisty, śmiesznym okazał się bohater pracy socjalistycznej sponiewierany już wcześniej po październikowym przełomie. Zaczął się znowu dialog, którego nie było. Próbowali ze sobą rozmawiać duszpasterze marksistowscy i katolicy. Powarzączyli im aluzje, ukłony, przyzwrożenia oczu. Szło o to, by katolicy nie przeszkadzali w socjalizacji, a marksisci w katechizacji, w budowie kościołów. Przeżywają od tamtego czasu kompleks niepełnowartościowości. Dużą w tym zasługa pism L. Kozłowski, które mimo wszystko docierały do kraju, budząc przymuszające do myślenia zdumienie. Marksista gdy jest filozofem, nie może być autentycznym myślicielem, bo musi być zależnym od partii. Nie może być zdecydowanym patriotą, bo musi być internacjonalistą. Nie może zbyt kochać ZSRR, bo wtedy źle życzy Polsce. Uprawiać musi marksista ślalom myśli i emgji. Nie udało mu się zniszczyć religii,

więc cieszy się, że dzięki niemu się odmieniła, że Kościół zainteresował się pracą. Nie chce on zrozumieć, że Kościół zajął się teologią pracy, aby w ten sposób protestować przeciwko socjalistycznemu wyzyskowi pracy. Pośrednikiem pomiędzy rządzącymi a Kościołem chciał być zawsze Pax. Głosił on ideę trójzaangażowania /katolicyzm, polskość, socjalizm/. Niestety pusto brzmiały deklaracje Paxu o wierności Kościołowi w kontekście uznania dziejowej roli partii. Pax nie chciał rozumieć, iż w socjalizmie nie kryje się żadna interesująca wizja człowieka, że często trzeba bronić tego człowieka przed socjalizmem. Pod koniec lat 70-ych próbowała podjąć dialog tzw. "lewica laicka"/A. Michnik, Kościół-lewica-dialog, Paryż 1977/. Upominała się ona o demokratyzację socjalizmu /idea wolności, tolerancji, suwerenności osoby, wyzwolenie pracy, sprawiedliwy podział dochodu narodowego/. Ustanawiała ona pewien ideał, a potem określała, że to jest ideałem socjalizmu. Lekceważyła ciągle aktualne pytanie: czy to co zdarzyło się w Polsce i co się dzieje, jest socjalizmem? Po co w dodatku demokratyzować takie coś, skoro można mieć demokrację bez mrużenia oka? Myśl chrześcijańska w Polsce przypominała zawsze, że nie wolno wykreślać pojęcia narodu. Zastępowanie tego pojęciem klasa, lub społeczeństwo jest pomyłką, bo w Polsce naród właśnie okazał się przodującą siłą dziejów. Jeśli więc ktoś chce poszukiwać nowej nadziei, nie znajdzie jej w klasie, w partii. Idea demokratyzacji zawiera myśl, że ostatecznym podmiotem władzy jest cały naród. W nim trzeba szukać nadziei na przyszłość. Trzeba na nowo odczytać polskość.

Grzegorz Grac

Czesław Miłosz

Do Lecha Wałęsy

Po dwustu latach,  
Lechu Wałęso,  
Po dwustu latach  
Odzyskiwanej i znowu traconej nadziei  
Zostałeś naczelnikiem polskiego ludu  
I tak jak tamten  
masz przeciw sobie mocarzy.  
Gorzko jest wiedzieć co wiemy,  
Lechu Wałęso.  
Ofiara wymagana w każdym pokoleniu.  
Groby bohaterów bezimiennie  
Triumf zdrajców  
Których synom i córkom trzeba będzie przebaczyć.  
Gorzko poznawać  
Jaką ma siłę niewola.  
Mieszka w chlebie i w jabłku,  
W każdym łyku wody,  
W rannym świetle na szybie,  
w zmierzchu ulicy.  
Nie odstępować ciębie w pracy ani w miłości.  
Wypełnia sen przedświtowych godzin.  
I czai się w literach pisanego słowa,  
Aż polskie książki mówią tylko o tym.  
I przyciemnia kolory na płótnach malarzy.  
I pokrywa szarością budowlę miasta.  
Nie wiem, czy ma prawo, Lechu Wałęso,  
wracać się do Ciebie,  
Kto wybrał obczyznę  
I odmawia myślenia co dzień o niewoli.  
Choć rozumie,  
Że myśleć powinien.

## FILOZOFIA MARKSIZMU I JEJ PRZEDMIOT

Pan Marek Siemek, filozof, historyk, idej i tłumacz - jak pisze o nim wydawca - zebrał publikowane w latach 70-tych artykuły i wydał je łącznie pt. "Filozofia, dialektyka, rzeczywistość" sugerując przy tym w autorskiej wypowiedzi, iż aczkolwiek poszczególne prace noszą ślady okazjonalności, to jest jednak coś, co je łączy w miarę spójną całość. Jest pewna nadrzędność, pewien styl prezentacji, pewien sposób dotykania spraw istotnych. Zawiera się tu w generaliach dotyczących sposobu uprawiania filozofii, aco za tym idzie i określenia jej przedmiotu.

Bardzo ciekawi jesteśmy tego autorskiego filozoficznego wyznania wiary, tych podstawowych założeń i przeświadczeń co do natury użytego narzędzia do odsłaniania obszarów powszechnej ważności. Zwłaszcza, że jest on, jak się wydawać może, na tle znieprawiającej urzędowej filozofii PRL przypadkiem raczej interesującym, mocującym się z jakąś nadzieją. Nadzieją tą dla autora "Filozofii, dialektyki, rzeczywistości" jest uratowanie, najogólniej mówiąc, marksistowskiej tradycji filozoficznej, w jej dialektycznym, a więc - jak sądzi - z istoty prawdziwym, niesfałszowanym kształcie. Inna sprawa, czy i w jakim stopniu mu się to udaje. Ale to już nie od niego zależy. To sprawa lektury, rozpoznania, "przyłożenia" książki do rzeczywistości, stanowiącej punkt wyjścia tak dla autora, jak i dla nas.

Bez wątpienia rację ma pan Siemek, gdy widzi w marksizmie rozszczepienie, datujące się od Engelsa, na nurt naturalistyczno-pozytywistyczny oraz nurt dialektyczno-historyczny, uwarunkowany inspiracjami heglowskimi. Rację ma również, gdy ten pierwszy obarcza odpowiedzialnością za zdradę filozoficznego powołania, za uwikłanie się w powszechne dla marksizmu zjawisko okresów "błędów i wypaczeń". Nie ma natomiast racji, gdy ten drugi nurt, nurt refleksji snutej wedle praw dialektyki, wybiela ze skażeń i odcina od powszechnego znikczemienia, jakim w tak zwanych "państwach socjalistycznych" uległa filozofia i praktyka polityczny marksizm.

Sprawy przedstawiają się bowiem tak. Przarodniczo-naturalistyczny marksizm nie jest doktryną objawioną, a więc czymś nadnaturalnym i dzieli los wielu innych doktryn, powstałych mu współcześnie, przed i po nim, popadłszy w słabe zapamiętanie. Jest po prostu przedmiotem zainteresowania autorów piszących podręczniki z historii filozofii, i to jako doktryna raczej nierna.

Inna sprawa z marksizmem określonym przez Siemka jako materializm historyczny czy też dialektyka historyczna, dla której zresztą sztuka współczesnych wcieleni na tropie od Lukacsa do Althussera, wysoko punktując po drodze Lenina i Gramsciego. Wymienieni filozofowie, bardziej politycy, skupili cały wysiłek na przekształcaniu dialektyki w tak zwaną filozofię praktyki, na przekuwanie doktryny w czyn. - Jak to możliwe - spyta ktoś. - Czyżby filozofia tutaj zdradzała swoje powołanie, dążąc do samounicestwienia? Otóż to. Coś podobnego założył już Marks w swoich "tezach o Feuerbachu". Stało się to możliwe, gdyż wynika właśnie z natury filozofii jako dialektyki, niezależnie czy będzie to heglizm czy marksizm, bowiem w obu tych wydaniach filozofia dialektyki jest filozofią pustą, bez swojego przedmiotu. Przedmiot jej dopisywany jest arbitralnie i dowolnie, choćby to było jak w przypadku Marksa operacją powtórnego postawienia filozofii na nogi.

Czytelnik książki pana Siemka może więc żywić słuszny żal, iż ten nie dostrzega tak ewidentnej prawdy i stara się pozostawić nad w mocy tragicznego zdudzenia. A może jest odwrotnie, może autor wie, że marksizm dialektycznego nie potrzeba czywać, przedkładać sztucznie jego egzystencji, gdyż zmarł on śmiercią tragiczną i nieodwołalną - pod gruzami totalitarno-policyjnej praktyki współczesnego systemu komunistycznego? Może wie, że totalizm i imperializm Rosji - tego ostatniego już państwa imperialistycznego w świecie - przekreślił wszelką nadzieję na odrodzenie się tej filozofii w ludzkiej postaci, może dlatego właśnie, że filozofia ta nigdy właściwie nie ludzkiego w sobie nie nosiła? Imperializm komunistyczny zdemaskował po prostu jej ukrytą naturę. Otworzył nam oczy na jej potencjalnie zbrodniczy charakter.

Jak bowiem powiedzieliśmy wyżej, praktyka, działanie, ruch, przemiana - są pochodnymi braku treści. Nie myśleć, lecz działać - objawiło się tutaj jako efekt dachowego znużenia, dziewiętnastowiecznego wyczerpania sił żywotnych w człowieku. Daje to uprawnia do każdej sile zorganizowanej, każdej przemocy

policyjnej do rozciągnięcia kontroli nad ową praktyką, owym działaniem, owym ruchem, ową zmianą. Rację ma ten, kto ma więcej karabinów, więcej czołgów, więcej atomowych rakiet - o to, pośmiertny triumf Marksa.

Czytelnik książki pana Siemka może mieć też żal doń o to, że ten - jako renomowany historyk idei - nie przejmując się zbyt, iż w tak sformułowanej filozofii, jako praktyki, kryje się źródło dwudziestowiecznego śmiertelnego zagrożenia dla ludzkości - czy to w odmianie narodowo-socjalistycznej, czy komunistycznej. Że Filozofia praktyki spełnia swoją funkcję jedynie wtedy gdy służy za parawan usprawiedliwiający gwałt, bezprawie i przemoc nowoczesnych państw partyjno-politycznych, z osławionym Związkiem Radzieckim na czele. Że filozofia praktyki w ręku wielkich rzeźników dwudziestego wieku: Lenina, Stalina, Breżniewa staje się usankcjonowaniem masowego ludobójstwa, pojedynczych ludzi i całych narodów, wobec którego błędna nawet zbrodnia Hitlera.

Oczywiście marksizm może mówić o sobie co chce, ale istotne jest to, czym on jest, a w swoich współczesnych uwarunkowaniach jest znieprawieniem na skalę cywilizacyjną. Daje bowiem do ręki broń szaleńcom, pozwalając /jako praktyka polityczna/ dopisywać sobie dowolną treść: czy to będzie misja Narodu wybranego czy też misja klasy powołanej do wypełnienia szczególnego zadania dziejowego. Każda zresztą antycypacja jest tu dobra, pozwala bowiem dyktatorom na zajęcie takiej uprzywilejowanej pozycji, skąd bez skrupułów można poświęcić człowieka, naród, grupę narodów, aby zrodzić przyczynę siebie. Imperyalizm rosyjski nie waha się rzucić ogromnych armii we wszystkie zapalne punkty świata, byle dać upust złym mocom destrukcji i nienawiści. Te same złowrogie moce, które w swoim czasie złamały opór narodów kaukaskich dziś niszczą życie w Afganistanie, w żelaznych kleszczach trzymają ludy południowej Europy, grożąc światu nowymi rodzajami broni nuklearnych. Rakiety SS-20 to rosyjski import śmierci nie tylko na europejski zachód.

Przykład komunistycznej Rosji dowodzi, że dialektyka nieodwołalnie ugrzęzła w okrucieństwie dyktatury nie respektującej żadnych ludzkich praw. Można tylko, i trzeba, mieć słuszny żal do pana Siemka, że nie dostrzega choćby na polskim poletku tego oto oczywistego faktu: państwo inspirowane logiką dialektycznej filozofii praktyki jest właścicielem środków produkcji, a więc środków życia, i panem ludzi. Poza wolą państwa partyjno-politycznego nie może istnieć żadna organizacja samoobrony. Z woli i łaski państwa, a więc z woli tak zachwakaną przez filozofii praktyki, wypada nam żyć w tej najbardziej z nikczemnych i bezmyślnych dyktatur, bo realizowanej w Polsce na moskiewski rachunek.

Można i trzeba mieć słuszny żal do pana Siemka o to, że nie dostrzega prawdziwego problemu współczesnej filozofii: zmagania niepodległości duchowej z potopem cywilizacji barbarzyństwa i niesprawiedliwości na miarę, jakiej nie znają dotychczasowe dzieje. To dziwne, że pan Siemek, jako historyk idei obojętnie przygląda się z wyżyn swojej naukowości groźbie, jaka zawisła dziś nad całym rodzajem ludzkim, groźbie wynikającej z faktu, że na mocy "nadania" człowiek na taką skalę sięgnął po panowanie nad drugim człowiekiem. W zbrodniczym języku tego panowania nazywa się to "wyzwalaniem", "walką o pokój", "walką o szczęśliwe jutro dla ludzkości" i w temu podobnych terminach znieprawienia mowy - na użytek powszechnego zniewolenia ludzi.

Może więc pan, panie Siemek, uprawiać swoją filozofię, ma pan możnych protektorów, włos panu z głowy nie spadnie, gdyż zamyka pan oczy na to, co stanowi rzeczywisty przedmiot pańskiej filozofii, na praktykę, a jest to złowieszczy przedmiot: praktyka totalnej zagłady świata, podcięcia korzeni człowieczeństwa, zniszczenia ośrodków ludzkiej mocy i godności, służące zbrodni - czemu zniewoleniu ludzi czyli zaprowadzeniu komunistycznego raju. Można pogratulować panu życząc dobrej służby, bo ci, którzy dziś są dręczeni i torturowani za odwagę mówienia prawdy, nie będą mieli z pana pożytku.

Jak dotychczas życie z podobnych opresji wychodziło okaleczone, śmiertelnie ugodzone, ale zwycięskie. Czy tyrania inspirowana dialektycznym marksizmem położą kres życiu na ziemi, zależy to w większym niż kiedykolwiek stopniu od milionów ludzi bezustannie poddawanych indoktrynacji i niszczytel-skiej presji, wszelako mężnie przeciwstawiających się praktyce ludobójstwa obłąkańczego komunizmu.

Bo w ostatecznym rachunku przedmiotem i podstawą filozofii praktyki jest ludobójstwo. Ludobójstwo w różnej skali, i to sięgające wielu milionów ofiar ludobójstwo przywódców z Kremia, i to okrasiające narodową drogę do socjalizmu, ludobójstwo w wykonaniu nikczemnego gówniaka w dniu 16 grudnia 1951 roku na górnikaach kopalni "Wujek".

Takie są losy filozofii działania, która staje się bogiem. Zabsolutyzowanie działania ma swoją odwrotność, jest nią relatywizacja wartości i myślenia. Złotydyńca relatywizacja wartości następuje wtedy, gdy działanie nie wsparte na myśleniu, przydaje sobie sankcji bezkarności, bezkarności będącej jądrem doktryny faszystowsko-komunistycznych.

Dialektyka historii przestępstw wynosi na przywódców narodu, szczególnie zaś estyma obłączka, zdrajco i psychopatów, gotowych we krwi skapać naród, jeśli to konieczne, aby oni ostali przy swoim. Bo działanie, ruch czy zmianą sycą się same sobą, a więc własną skutecznością: **terror** zwycięska terror. Takie jest prawo dialektyki. W marksizmnie skuteczność usprawiedliwia działanie. A że po drodze zostają miliony trupów? • to niechaj martwią się ci, co jeszcze żyją. Socjalizm toczy się dalej: po polskich bezdrożach, po rosyjskich Syberiach, po okrwawionej i pohańbionej zbrodniami bolszewizmu Ziemi.

Myślę, że pan, panie Sienek, o to nie będzie się martwić. Groza nie spędzi panu snu z powiek. Bo i dlaczego? Pan dobrze słuszy, wkładaj pan dozwonie i swawuje i... liozy na pana. Na starość być może mdamuje pana generałem filozofii, co by się panu słuszenie należało.

Maciej Hyski

#### TOPLENIE RYB W WODZIE

Niektórzy nasi działacze są przekonani, że system można obalić poprzez sabotażanie dobrej pracy, poprzez osłabienie gospodarki do tego stopnia, aby rząd i partia stały się całkowicie bezradne wobec wzrastającego chaosu i anarchii w przemyśle.

Obawiam się, że taka teza nie da się obronić wobec widanych symptomów, że chaos i dezorganizacja towarzyszą rządowi komunistów od samego początku. W ich pilnej działalności daje się bowiem wyróżnić elementy spójnego systemu niszczenia pewnych wartości i utrzymywania kraju w permanentnym chaosie. Dzieje się tak od samego początku i żadna ekipa nie poradziła sobie z szeregiem istniejących nonsensów - można stąd wysnuć wniosek, że oni po prostu nie chcą tego zlikwidować.

Na pierwsze miejsce wysunę zacieklą wręcz walkę z sensem i pracą. Slogan "czy się stoi, czy się leży - dwa tyfające się należy" powstał na skutek takiej właśnie polityki wobec pracowników. Nigdy nie ferowane przeciwka dobrego. Zawsze pierwszeństwo miał "leż" odwiecz, dyspozycyjny, ułedny i posłuszny wobec władzy. Nie byłby nam widać żadnych kroków w jak kierunku poprawy sytuacji poprzez odpowiednie bodźce ekonomiczne, ale jeszcze dodatkowo wyrabia się w społeczeństwie głębokie lekceważenie dla polskiego pieniądza. Przez cały czas, od drugiej wojny światowej, się udało się bowiem doprowadzić do wymierenia naszej złotówki, stworzone za to cały system jej przeliczeń wobec dolara i rubla, które to systemy nie są spójne i w związku z tym zysk i stratę można sobie szacować dowolnie.

Proszę zauważyć, że w przedsięwzięciach wartość pieniądza jest zależna od pory roku. W styczniu czy w lutym pieniądz ma ogromną wartość, podczas gdy w czwartym kwartale traci ją, niemal zupełnie i zapotrzebowany kupują, byle co, aby wydać pieniądza przed pierwszym styczniem. W noc sylwestrową, odbywa się przedziwna metamorfoza złotówki. Jednocześnie traci i zyskuje. Sens i prawa rządzące tym misterium są znane tylko najbardziej wtajemniczonym kapłanom. Ma rację Osmarozyc walcząc o wartość polskiego pieniądza i nie jest dziełem przypadku, że jest to głos wołającego na puszczy. Tymi wszystkimi zabiegami zniszczono za jednym zamachem etykę dobrej pracy. Tylko bowiem nieliczni pracują dobrze dlatego, że uważają to za swój psi obowiązek. Większość będzie pracować dobrze wówczas, kiedy się im to będzie ekonomicznie opłacało, a każdy z nas, powtarzając każdy woli być bogaty niż biedny. Magiczne sztuki z pieniądzem mają swój skutek uboczny, chociaż niesłychanie ważny. To pijaństwo. Ileż to premiów poszło "na puzelew", bo była to premia niezapracowana. "Łatwo przyszło łatwo poszło". Alkoholizm prowadzi do degeneracji, a łatwiej jest rządzić społeczeństwem zdegenerowanym. Można w nim przede wszystkim wyrobić prze-



komanie, że jako całość jest mało warte. Można wobec niego starać się  
 talne zabiegi tłumaczyć, że wobec marginesu społeczeństwa tak właśnie należy  
 postępować. Wczytując się w treści dekretów i zarządzeń poszczególnych mini-  
 sterstw widać wyraźnie, że nie są one skoordynowane. Co wygodne dla transpor-  
 tu staje się kłeską dla energetyki, co dobre dla przemysłu wydobywczego wpro-  
 wadza zakłócenia w innych resortach. A przecież ci wszyscy panowie gdzieś  
 tam się zbierają, razem, oszczędzają, uzgadniają. Jest nawet premier. A potem się  
 rozchodzą i dają wydawać zarządzenia.

Cóż możemy dodać do tego chaosu kierowanego przez ekipę rządzącą naszym  
 państwem o tej pracy? Urban bardzo wyraźnie odniósł podstawową, prawną  
 dźwignię - rząd się wyżywi. Oczywiście. I nie tylko, jeszcze się odwróci ubierze,  
 zbuduje sobie wille, szpitale, nabędzie samochody. Cała kasta "nomenklatury"  
 nie będzie miała krzywdy. Szczerze mówiąc, niezadowolona nie jest groźna. W  
 Związku Radzieckim mają więcej powodów do niezadowolenia i jakoś się przy-  
 zwyczajają.

Nie skupiamy ryb w wodzie. Zwracam uwagę na to, bo uważam, że generowanie  
 zakłóceń z naszej jeszcze słabszej strony nie ma sensu. Polska nie należy do nich".  
 Ona jest nasza. Czyżbyśmy o tym zapomnieli? Apeluję o program pozytywny. Oczy-  
 wiście jest on znacznie trudniejszy niż program na "nie" (Wielkopolsanie w XIX  
 w potrafiliby stworzyć taki program. Jeżeli się poliszyni, to jest nas znacznie  
 więcej niż "ich". Iporoczywym dżetankami i dobrą pracą potrafiły wbrew "ich"  
 zdobyć pełnię kraja z upadkiem. Jest pewno, że wówczas zasługę przypiszą sobie.  
 Kwestia co jest ważniejsze - dobro kraju czy nasza ambicja. Zresztą jeśli  
 uda się utrzymać stan posiadania prasy podziemnej, potrafiły wyjaśnić, że to  
 nasz program, a nie "ich". Oni już pokazywali przez nieomal 40 lat, co potra-  
 fia i co chcą zrobić z ojczyzną.

P.S. W numerze 8 "prześwitu" zaatakowano mnie, że nylę pojęcia pracy i ro-  
 boty. Mój polemiata twierdził, że praca to coś więcej niż robota. Miał rację.  
 W tym artykule ani razu nie użyłem słowa "robota" W. Szary

PRAWICA I LEWICA

Zestawienie prawica i lewica posiada imponującą historię. Również w kresu  
 historii naszego życia dokonano się ostateczne rozstrzygnięcia. Napisane jest  
 bowiem w Piśmie, że w Dzień Sądu jedni będą po prawicy, a drudzy po lewicy.  
 Ale pomysł religijny i symboliczne znaczenia tego zestawienia, ograniczony  
 się tylko do sensów tradycyjnie świeckich. Sprawdzają się one najlepiej w tre-  
 chach polityczno-społecznych XIX wieku. Lewica to zawsze postęp, sprawiedli-  
 wość, równość, wolność, braterstwo, by ograniczyć się do paru obiegowych treści.  
 Prawica była z nawyku, ryślowego i rzekomo historycznego przeznaczenia obs-  
 kurantyzmem, reakcją, wszelkim przeciwieństwem postępu, słowem obrzydliwością.

Nie wypadało przyznawać się do prawicowości i prawicy, bo to nie licowało.  
 Kaldeprecjonowało nawet towarzysko. Po dziś dzień bawia nas dlatego postawy  
 czarowników, wabłów, kumpujów, którzy za wszelką cenę chcieli uchodzić za le-  
 wicowców, zamykając się intelektualistycznie również nie wypadało przyznawać  
 się do prawicy, musiał być lewicowcem. Koniec konców - jak mówią, bracia Rosja-  
 nie - lewicowość to praktyka lewicowości, a całym swoim rytuałem obyczajowym ce-  
 larsz intelektualnym, stały się czynić tak podejrzany, że zmusiły zawodowego  
 wodza zawodowych rewolucjonistów do napiętnowania lewicowych praktyk w roz-  
 prawie o "dziecięcej chorobie lewicowości w komunizmie".

Alifci, nie bacząc na przestrogi wodza, rządzący w totalitaryzmach socjali-  
 stycznych po drugiej wojnie światowej, uzarpowali sobie prawo do lewicy i le-  
 wicowości, kreując się przy okazji na kapłanów święcie rozumianego postępu,  
 mimo iż nie umieli zaproponować niczego nowego, a więc ani odkrywczej i śm-  
 łącej czkawki technologii, ani estetyki, ani filozofii, ani przyzwoitej  
 wiedzy o człowieku. Propagandowe ich zasady lewicowości realizowały się nie-  
 mal znakomicie. Jak skuteczna była to propaganda, niech świadczy fakt powsze-  
 olnej fascynacji Rosją sowiecką wśród intelektualnych kół Zachodu do dziś  
 dnia. Przeciwna się, co prawda, ten horyzont zarządzania, lecz bardzo powoli, a  
 to i ono pozostaje, np. w argumentacji: oni dobrze chcą, tylko im nie wychodzi.

W rzeczywistości tzw. realnego socjalizmu lewica i lewicowość oznaczają  
 wszystkie grzechy systemu, włącznie ze stalinowskim ludobójstwem, podporządk-  
 wywaniem narodów "wyzwanych", wasalizowaniem ich w imię jakichś metafizycz-  
 nych racji historycznych, a w ostatecznym wypadku w imię rosyjskiego panowa-  
 nia nad światem. Idzie przecież zawsze o to, by Ruś znaczyła.

Lewicowość pod szyldem leninizmu, stalinizmu i breżniewizmu wtrąca człowie-  
 ka w stan moralnego konfliktu z samym sobą, obciąża go, manipuluje nim i  
 przekreśla jego prawo do posiadania prywatnej nawet prawdy. Oznacza ona rów-

nież lekceważenie godności osoby ludzkiej, utajnienia życia publicznego, zgodę na wyzysk moralny i klasyczny wyzysk pracy, gdy głosi równość etyki i polityki. Czy można dzisiaj napędzać jakikolwiek postęp i gwarantować rozwój, jeśli ufa się paru infantylnym wręcz przeświadczeniom: baza określa treść nadbudowy, istnieje proletariacki internacjonalizm, upaństwowienie jest uspołecznieniem, stale walczą ze sobą na śmierć i życie dwie klasy, zawiadują nami jakies potężne siły historii? Te "prawdy" trzymane są w ukryciu, wstydliwie się do nich tzw. lewica przyznaje, bo inny jest prawda praxis, a więc codzienne doświadczenie, które przeczy im. Ostatecznie idzie przecież o posiadanie władzy. Jeśli się ją już posiadało, to po co tłumaczyć świat, po co go zmieniać? Jeśli się wyczerpały możliwości teoretyczne, to trzeba ~~przewidywać~~ przywdziać szaty profetów i wieścić przyszłość, wyprowadzać czołgi, pomstować na rządzonych.

Arsenał tych środków jest bogaty. Dla zilustrowania polskiego tylko przekroju historycznego przypomnijmy wyłącznie pomstowania. Agenci imperia- lizmu, niedobitki obszarników, zaplute karły reakcji, nacjonalisci, neofa- szysty, kułacy, klerykałowie, rewizjonisci, syjonisci, dogmatycy, bikiniarze, bumelanci, oportunisty, biurokraci, brakoroby, wszelkie relikty przeszłości. A historia ta, prawdziwie wielka święta lewicowców i marksistów staje się coraz bardziej kaorysną panną. Ona nie chce już usprawiedliwiać zła, prze- konuje, że kto zamierza wprowadzać "sprawiedliwość" drogą przemocy, ten tę sprawiedliwość znosi. Woła dla siebie ta panna o szacunek, rehabilituje coraz częściej wyklętych przez lewicę.

Na tzw. prawicy bowiem dzieją się w Polsce rzeczy dawniej które przy- należały do lewicy. Prawica inspirowane przemiany społeczne, bierze w opiekę poszkodowanego człowieka, przywdzzonego przez lewicę, bezczelnie wyzyskiwa- nego. Bunt przeciwko temu wyzyskowi stanowił ongiś istotę etosu lewicy. Dzisiaj ta lewica ze swoim kultem siły, tolerancją dla przemocy, kultem państwa, partii, klasy, sekretarza, odrzućwszy sumienie jako normę etyczną oddała we władanie prawicy wiele swych onegdajszych rubieży. Prawica współ- czesna demaskuje wyzysk pracy, rzekomo obiektywne konieczności systemu komunistycznego, zwanymi za Stalina "żelaznymi prawami historii". Ideał demokracji przywraca jej prawdziwy blask i przekonuje, że podmiotem władzy nie może już być żadna "przodująca klasa", lecz naród, który u nas w Polsce okazał się prawdziwie przodującą siłą dziejów.

Funkcjonuje jeszcze u nas w wielu środowiskach pojęcie tzw. "lewicy laic- kiej". Głosi ją lewica idee wolności i tolerancji, suwerenności osoby ludz- kiej, wyzwolenie pracy i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Upo- wiedziła się ona również za demokratyzowaniem socjalizmu. Nie daje jednak od- powiedzi na pytanie, co to jest socjalizm, czy można coś takiego demokraty- zować, czy nie lepiej sprawić sobie demokrację? Awadratura koła. Błędni ry- cerze socjalizmu mogą budzić szacunek, jak błędne rycerstwo w średniowieczu, ale błędnymi rycerzami być nie przestają.

Czy jest jeszcze jakas żywa treść w pojęciu lewicy? Przez 40 lat panowa- nia nie potrafiła stworzyć żadnego trwałego symbolu. Nie jest nawet trudno odpowiedzieć dlaczego. Peawica polska natomiast, określając wartość narodu patriotyzmu, międzyludzkiego braterstwa, powołała symbole nowej niepod- ległości Polski. Wyliczmy je: Prymas Stefan Wyszyński, Jan Paweł II, Boch Wałęsa!

Czy ktokolwiek w polskiej przyszłości odda w wolnych wyborach głos na "le- wicę"? Współczesny działacz niepodległościowy, nawet jeśli byłby posa- dzany o szowinizm, obskurantyzm i ksenofobię, musi pamiętać, że Polska po 16 miesiącach doświadczeń "S" i rok trwającej wojnie to już nie żadna metafora, ale - jak pisał ks. prof. J. Tischner - myślicy, czujący, wybierający Naród. Ten Naród już wybrał i pozostał sobą. Czy można się kiedykolwiek wstydzic takiej prawicy?

Antoni Malce